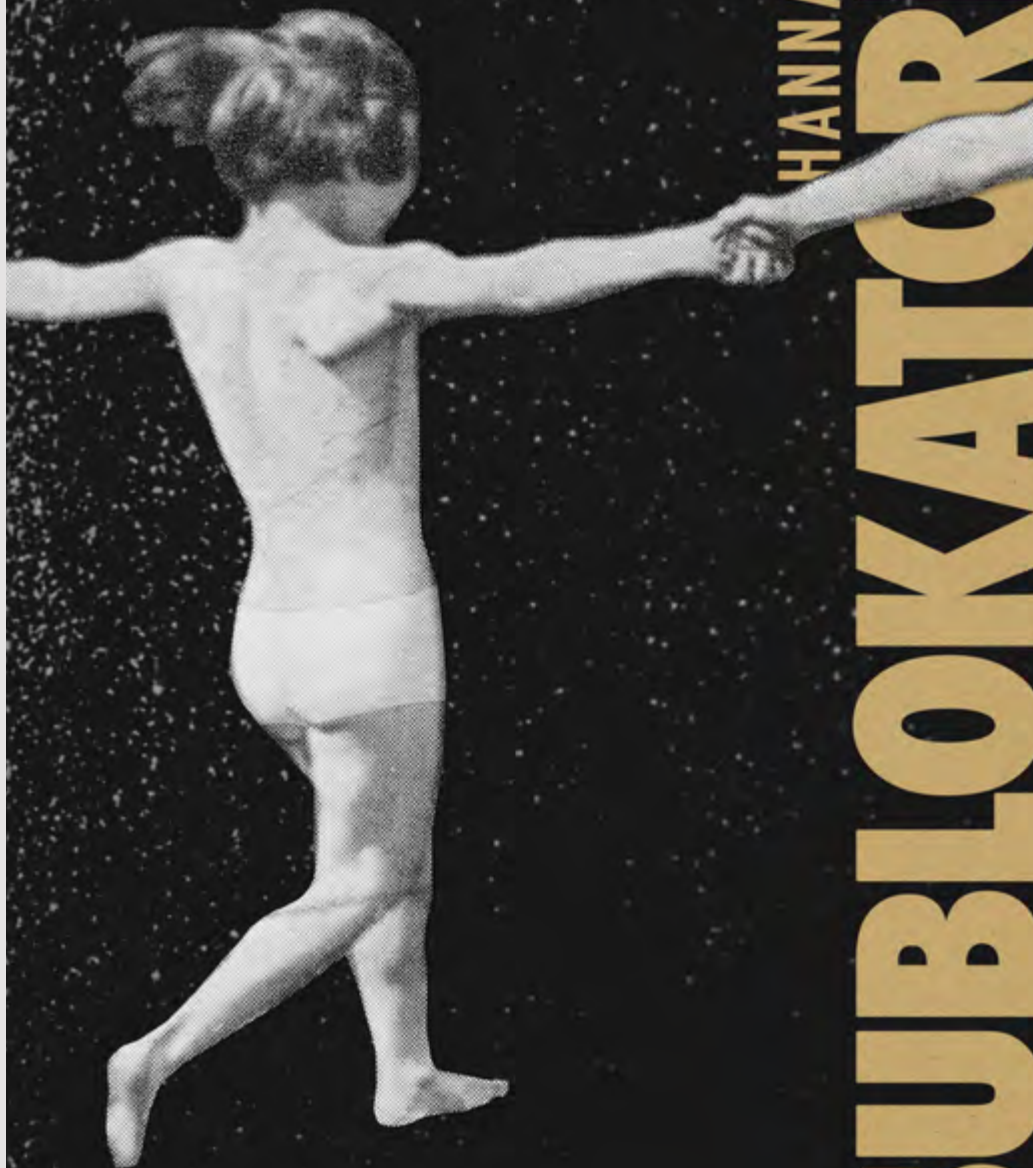


**powszechny**



HANNA KRALL

**SUBLOKATORKA**

”

Trudno było o drugie miejsce w Polsce, a kto wie, i na świecie nawet, aż tak nadające się do pytań, ekspiacji, zapewnień i innych wzruszeń humanistycznych. Tylko trzy osoby nie mówiły nic i o nic nie pytały: ksiądz od czekolady, pani od pszczoł i Julian Tuwim.

Tak, Tuwim nie dał się tym cynicznym typom nabrać na ich powierzchność dziesięcioletnich dzieci. Obrzucił je spojrzeniem jeden raz, o coś zapytał i chyba się przestraszył czegoś, bo zaraz odszedł, pośpiesznie, nie odwróciwszy nawet głowy. Kiedy później przyjeżdżał co niedzielę, próbowały różnych sztuczek, a to w klasy się bawiły, a to w karuzela czeka, wzywa nas z daleka, śmiejąc się przy tym beztrosko, jak to dzieci, ale nic nie pomagało."

——— Hanna Krall w „Fantomie Bólu” o Domu Dziecka na ul. Prusa 11 w Otwocku

# SUBLOKATORKA

na podstawie prozy Hanny Krall  
reżyseria Maja Kleczewska

adaptacja tekstu i dramaturgia: Grzegorz Niziołek  
scenografia: Fabien Lédé  
kostiumy: Konrad Parol  
muzyka: Cezary Duchnowski  
wideo i światła: Kacper Fertacz, Patryk Majchrzak  
choreografia: Kaya Kołodziejczyk  
korepetycje muzyczne: Magdalena Sowul  
asystentka reżyserki: Marta Twardowska  
inspicjentka: Sandra Milošević

obsada:

Karolina Adamczyk  
Aleksandra Bożek  
Michał Czachor  
Michał Jarmicki  
Mateusz Łasowski  
Karina Seweryn  
Kazimierz Wysota

gościnnie:

Emilia Cholewicka  
Kaya Kołodziejczyk  
Wiktoria Kruszczyńska  
Agnieszka Przepiórska  
Agnieszka Rajda  
Olga Suska  
Jerzy Walczak  
Wanda Włochyńska  
Laura Wrońska

premiera 25 października 2025  
scena duża



# O *Sublokatorce* Hanny Krall

GRZEGORZ NIZIOŁEK

Zmieniła się radykalnie perspektywa czytania dzieła Hanny Krall. Dzisiaj wiemy, że jest to właśnie dzieło, całość we fragmentach, a nie po prostu zbiór reportaży, opowiadań, rozmów. Nie są to utwory zebrane. Historie się rozchodzą i schodzą, gwałtownie się urywają i znajdują dalszy ciąg w losach innych postaci. Jak u Kafki czy Borgesa mamy do czynienia z kłęczem, labiryntem, ogrodem o rozwidlających się ścieżkach. I podobnie jak w przypadku tamtych pisarzy zwięzłość, redukcja stają się figurą otwierania sensu. Im późniejsze utwory, tym większa lakoniczność stylu, tym silniejsze zaburzenie linearnej narracji, tym istotniejszy wkład czytelników w odnajdywaniu sensu. Twórczość Hanny Krall jest pełna paradoksów. Zbliżyliśmy się do czegoś prawdziwie znaczącego, gdy przestajemy rozumieć zdarzenia, gdy tropy się zagęszczają i urywają, gdy nakładają się na siebie.

W tym labiryncie rozwidlających się narracji zawsze natrafiamy w jakimś momencie na ich autorkę, dyskretnie wycofaną bądź obcesowo obecną, niestrudzoną w stawianiu pytań, na które nie ma odpowiedzi, ale też gotową nie stawiać już żadnych pytań, lecz tylko słuchać. Jej dociekliwość, pozbawiona elementu dziwienia się czemukolwiek, nie pozwala nam na komfort czytelniczej nieuwagi, na przeoczenie rzeczywistości, kamera pracuje niestrudzenie na zbliżeniach, wyławia „szczegóły znaczące”, detale, których sens dla opowiadanej historii może być niezrozumiały, lecz ich obecność z jakiegoś powodu konieczna. Pytania są stawiane z perspektywy świata nam znanego, świata praw i racji moralnych, świata spójnych narracji. Odpowiedzi natomiast przychodzą zza horyzontu zrozumiałych dla nas zdarzeń, z wnętrza czarnej dziury, gdzie znane prawa fizyki, jak wiemy, przestają działać. Bohater jej pierwszego reportażu poświęconego

Zagładzie, Marek Edelman, wielokrotnie prosi swoją rozmówczynię: tylko nie pytaj... nie pytaj, dlaczego....

Pisana przez Hannę Krall w ciągu ostatnich pięciu dekad księga krąży wokół figury Sublokatorki. Czyli kogoś, z kim kontrakt sublokatorski może zostać w każdej chwili zerwany. Sublokatorka nie może odwołać się do żadnego prawa, do żadnej reguły moralnej, do żadnego ludzkiego sojuszu, który dawałby jej obietnicę przeżycia. Należy dzisiaj patrzeć na Hannę Krall nie jako reporterkę zapisującą przeszłe zdarzenia, lecz jako autorkę badającą kody przetrwania, przeżycia, ocalenia w rzeczywistości ludobójstwa. Ale te kody nie mają żadnych reguł, ani algorytmów, ani sensu. Są ciągiem przypadków, serią często błahych zdarzeń obarczonych wielkim ciężarem, szyfrem nie do rozszyfrowania. Tamte historie nie zdarzyły się raz na zawsze. Jak człowiek o nich czyta, to powinien go oblecieć strach – mówi pisarka w rozmowie z Wojciechem Tochmanem. I dodaje: Moja wizja świata była dość prosta: jedni ludzie chcą zabić innych ludzi, a ci drudzy starają się nie zostać zabici. Zrozumiałam to podczas wojny i już się nie dziwiłam.



”

Dziewczynka w pustym pokoju. Wycina z papieru laleczkę i z nią rozmawia.

Cicho bądź. Nie podchodź do okna. Kosmici przyjechali, mówiłam Ci. Szukają ludzi z czarnymi oczami, do swoich silników. Ich silniki napędzane są czernią oczną, Janeczka mi powiedziała.

Laleczka pyta – I ty w to wierzysz?

Dziewczynka – w takie bzdury wierzyłabym?  
Nie chcę robić przykrości Janeczce.”



# Wyrocznia

JOANNA TOKARSKA-BAKIR

W wariancie polskim wyrocznia jest białą kobietą o ciemnych włosach, która zaparza herbatę w imbryku i częstuje ciastem. Mieszka w bloku na Ursynowie. Winda, którą jedzie się na szóste piętro wcale nie jest pomazana. Inaczej niż w „Matriksie”, tu nie ma poczekalni i z klatki schodowej wchodzi się wprost do kuchni. Ale reszta się zgadza: życzy sobie pani niebieską czy różową pastylkę? Na wszelki wypadek biorę obie.

## Biografia wyroczni

Wyrocznię ukształtowała kultura, która ją przysposobiła. Kultura jako macocha, która domaga się uznania.

W tej kulturze pojawili się ludzie przypominający ludożercze olbrzymy z baśni braci Grimm, które wyczuwały zapach człowieka. Mówili wtedy, jak Niemcy z okolic Radziłowa cytowani przez Annę Bikont w *My z Jedwabnego*: „tu mocno śmierdzi Żydami. Jak przyjedziemy za kilka dni, ma tak nie śmierdzieć”. Wszystko odbywało się na oczach dziecka.

W eseju z roku 2010 *Modlitwa w komisariacie* Tadeusz Sobolewski orzeka, że tylko w jednym miejscu Hanna Krall mówi wprost o swoim dzieciństwie. To zapis w książce Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny *Ten jest z ojczyzny mojej*, zatytułowany *Gra o moje życie*,

„jedyny tekst, w którym Hanna Krall opowiedziała o sobie wprost, bez kamuflażu narracyjnego, zastosowanego w powieści *Sublokatorka*, czy w okupacyjnej relacji o ukrywanej żydowskiej dziewczynce, której odmówiono chrztu, [a] która weszła potem do *Dekalogu 8* Krzysztofa Kieślowskiego”.

Dlaczego to, co wypowiedziane w pierwszej osobie, Sobolewski uważa za wypowiedź „wprost”, chociaż ten tekst powstał w roku 1968 i trudno przeoczyć konwencję, w której jest utrzymany? Lektura *Sublokatorki* dowodzi, że podmiot autorski u Krall nie jest linearny, że powstaje w trybie dysocjacji i dyslokacji. Skąd więc u krytyka ta potrzeba uproszczenia, sprowadzenia ambiwalencji do jednoznaczności? W końcu każde zdanie można wypowiedzieć w pierwszej osobie, co nie oznacza, że będzie to wypowiedź *o sobie*. Kogo na przykład dotyczy poniższa?

„Wiesz, moja matka mówiła, że przejmująca była twoja świadomość. Miałaś pięć lat i rozumiałaś wszystko. To prawda?  
Tamta nie pamięta dokładnie”.

Tamta jest w ogóle jakaś nierozgarnięta, a im bardziej taka jest, tym większą swobodę ma wstrzemięźliwa, rozsądna narratorka. Na tym właśnie polega ta spółka.

Także inni miłośnicy książek Krall domagają się od autorki konsekwencji. W internecie wytykają jej, że „ma co najmniej dwie daty urodzenia”. Mimo że rozdarcie stanowi podstawowy temat twórczości Hanny Krall, pojęcie przybranej tożsamości czy też tożsamości osłaniającej jest dla tych czytelników nie do zaakceptowania. Trudno się dziwić, skoro to zagadnienie przerosło nawet profesora Leszka Kołakowskiego, który twierdził, i to właśnie w odniesieniu do podwójnej tożsamości ukrywających się Żydów, że rozpatrywane z punktu widzenia etyki kantowskiej, każde bez wyjątku kłamstwo należy ocenić jako złe, bez względu na okoliczności.

W internecie znajdujemy wiele opinii o Hannie Krall wypowiedzianych ze zbliżoną pewnością siebie. Na przykład współpracownik „Rzeczpospolitej” Bartosz Marzec orzeka, że pisarka „nie zajęła się Zagładą z przyczyn osobistych”. Nie wiadomo, skąd autor to wie, bo raczej nie usłyszał tego od niej samej. Może jako sympatyk Krall boi się, że pisząc „z przyczyn osobistych” jego ulubiona autorka nie byłaby w pełni obiektywna? Jako świadków we własnej sprawie w Polsce akceptuje się bohaterów podziemia oraz poetów – takich jak Beata Obertyńska, której nagradzana książka *Z domu niewoli*, będąca nierozcieńczoną *hate speech*, trafiła na

listę szkolnych lektur – ale na pewno nie Żydów, nawet jeśli byli partyzantami lub poetami.

Przekonanie, że pisarka „nie zajęła się Zagładą z przyczyn osobistych” pozwala Bartoszewi Marcowi bez reszty skupić się na pięknie:

„Wszystkie opowieści Hanny Krall, napisane oszczędnym językiem i pięknie zrytmizowane, przepełnia tajemnica. Reporterka odnosi się do niej z szacunkiem, nie narzuca wniosków. Podczas lektury jej książek nie mogę oprzeć się myśli, że na świecie nic istotnego nie zdarza się przypadkiem. Historie, które znajdujemy u Krall, są zbyt misterne, aby mógł je ułożyć ślepy los”.

Aż strach zapytać, jak w tak nieprzypadkowym świecie mogło dojść do Zagłady. Czy Bóg to zaplanował? Czy Żydzi musieli zginąć? Byłaby to za coś kara, albo broń Boże jakaś ofiara? Te pytania nie niepokoją Bartosza Marca, którego podejście do przedmiotu pisarstwa Krall ma jednakowoż wiele zalet. W odróżnieniu od weredycznej historii, która wdaje się w gorszące kłótnie o szczegóły, pamięć, tym bardziej ta z domieszką metafizyki, nie polaryzuje społeczeństwa. Uspokaja i pozwala uwierzyć w lepszą przyszłość. „Po stronie pamięci” nie widać arcyłudzkich wykonawców Zagłady, jej społecznych mechanizmów: głupoty, strachu, chciwości, posłuszeństwa. Ani współczesnych paraleli. I co najważniejsze wszystko się dobrze kończy! Tajemnica obiecuje „wtajemniczenie”, przy którym historia wygląda, przynajmniej, dość wulgarnie.

Pozostaje wyjaśnić, co w pisarstwie Krall robią Żydzi. Tu Bartosz Marzec odpala wątek chasydzki:

„W połowie lat 80. «Opowieści chasydów» [Martina Bubera] pozwoliły jej [tzn. Hannie Krall] odbyć wędrowkę po starych żydowskich miasteczkach: Izbicy, Kocku, Warce. Nie znała tamtej rzeczywistości i nie czyniła z tego tajemnicy przed czytelnikami. I oni, i autorka poznawali przeszłość, tradycję i kulturę Żydów polskich dzięki bohaterom jej reportaży”.

Nie rozgryzłam zastrzeżenia o „nieczynieniu z tego tajemnicy przed czytelnikami”, ale odnoszę wrażenie, że wprowadzony przez Marca wątek chasydzki ma na celu wpisanie Hanny Krall w konwencję „Żyda z pieniążkiem”: w swojską fantazję niwelującą trudne pytania. Umieszczone w tym kontekście opowiadania takie jak *Biała Maria* przestają być niepokojące – jak wampir przebity osikowym kołkiem.

Co dokładnie łączy Krall z chasydami – nie wiadomo. Rzekomo ona i jej czytelnicy poznają tę historię od zera, rzekomo na równych prawach, choć założę się, że tylko jedno z nich płaci cenę. Bartosz Marzec nie pojmuję, że wstrzemięźliwość Krall nie usprawiedliwia jego własnej, że może być literackim podstępem, testem, który ujawnia różnicę i skalę nieporozumienia.

Takie same strategie – nazwijmy je po imieniu: fałszywej uniwersalizacji i odwracania kota ogonem – stosuje też Mariusz Szczygieł, który we wstępie do *Szczegółów znaczących* pisze:

„Dla mnie dominującym stanem przy poznawaniu tych minimalistycznych historii jest spokój. Świat ma swój porządek (mówi w mojej głowie autorka) i zawsze będzie opiekunka do dzieci, która zrozumie swoją rolę pod prysznicami. Zawsze będą studentki, które nie usiądą po lewej stronie. Zawsze...”

A właściwie skąd Mariusz Szczygieł to wie? Czy jego wiara, zagadkowo przypisana Autorce, nie bagatelizuje wyczynu podziwianej studentki, która usiadła po prawej stronie sali, albo samorzutnej opiekunki dzieci w komorze gazowej? Czy nie jest to trochę pospieszne wpisanie wyjątku w regułę? I jak wstrzymywany oddech można pomylić ze „spokojem”?

Albo taka opinia Mariusza Szczygła:

„U Krall nikt nie jest lepszy ani gorszy. Ci, którzy przyjmują na siebie dobre bądź złe role, są traktowani tak samo. Powściągliwie, rzeczowo, ewentualnie ze współczuciem. Bo wie, że dobro i zło to pełnoprawne części ludzkiego losu”.

Czy rzeczywiście taka nauka płynie z opowiadań Krall? Czy Mariusz Szczygieł tak właśnie opowiedziałby o zabiciu własnej rodziny? Zamiast historii – los. Zamiast reguły – przypadek. Całkowity spokój. Spowiedź zamiast śledztwa. Dyplom honorowy zamiast odszkodowania. Nie ma sądu i sędziego, choć wciąż występują księża i zakonnice. Plus nazwisko Haydena White'a – dla pewności zapisane z błędem – mające tę relatywizację przypieczętować.

Melancholijna opowieść o wygnanym z majątku księdzu Adamie Bonieckim, którego enkawudzista wyposaży na odchodnym w kopiowy ołówek, przeplata się z makabrą Holokaustu. Zagłada jednych, koniec drugich: prawie to samo, zupełnie co innego. Dla Krzysztofa Kieślowskiego, bohatera *Sublokatorki*, esencją tragiczności jest wyraz twarzy spóźniającego się na pociąg bernardyna w brązowym habitcie. Wszyscy cierpimy, życie płynie, a my zmieniamy temat. Co z tego rozumiemy? „Ciekawe jest...”

Pytanie, czemu Hanna Krall wciąż koncentruje się na szczegółach. Nic nie wskazuje na to, by Szczygieł słyszał o zasadzie metonimii po Auschwitz, ale zna odpowiedź także i na to pytanie. Prostą i zdroworozsądkową: „Gdybyśmy nieustannie musieli się konfrontować z obrazem całości mogłoby to być degradujące dla psychiki”. Tego nie chcemy. Dlatego zwracamy się do szczegółu:

„Świat zapada się w naszej pamięci nieustannie i na zawsze. Świat jest jak zbombardowany dom, z którego udało się uratować klamkę. Został nam tylko ten mosiężny szczegół. Klamka zaświadcza, że dom był piękny i wielki. (...) Szczegół jak może ratuje nam świat”.

Czyli Hanna Krall to właściwie taki Konstanty Ildefons Gałczyński: ocala od zapomnienia. Szczegół ratuje świat, bo kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat.

My tu sobie żartujemy, a tymczasem przywoici ludzie czują się nie-swojo. Przywoity człowiek nie może przejść koło tych opowiadań obojętnie. Ponieważ jednak nie poczuwająca się do winy kultura-macocha nie oferuje przywoitemu człowiekowi żadnego wsparcia, musi on sobie radzić jak umie. Na przykład wyrażając żal.

„ – Żal jest ważny? [pyta Mariusz Szczygieł swojego rozmówcę, polonistę Tomasza]

– Ważny! Zabito wspaniałą cywilizację. Nikt nie zasługuje na śmierć bezimienną, bez grobu i pamięci. Trzeba tych wymordowanych chociaż opłakać. Tyle im jesteśmy winni jako ludzie, nic więcej dla nich nie zrobimy. Żal to podstawa”.

Wprawdzie ta podstawa została zdefiniowana fałszywie, bo wymordowanie co dziesiątego obywatela kraju domaga się czegoś więcej niż tylko żalu, ale na tym właśnie polega dialog głuchych.

Pisarka użera się z nim od pobytu w sierocińcu w Otwocku, odwiezianym przez wiele przyzwoitych osób odczuwających żal. Dom był wprawdzie dla dzieci ocalałych z Holokaustu, ale życie kręciło się wokół wstrząśniętych gości, takich jak Julian Tuwim, który po przyjeździe do Otwocka podobno z nikim nie rozmawiał, tylko od razu pruł do niemowlaków i godzinami czytał im swoje wiersze. „Ptasie radio” nad kołyską i zachwycony sobą poeta odlatuje.

Tym razem Krall zapisuje to w drugiej osobie liczby mnogiej:

„Wszyscy oni byli ludźmi delikatnymi, reagowali więc na wasze impertynencje z prawdziwą zgrozą i trzeba ich było potem długo uspokajać i przepraszać przy wszystkich, głośno, pośrodku sali”.

Czy nie takie jest może źródło wstrzemięźliwości Narratorki? Czy nie dlatego pisze „prosto, a nawet sucho”? Czy nie temu służy małowówność i brak ocen? Prosi słowami Maràia: „Czytaj rozumnie (...) wypatrując śladów, które prowadzą w gąszcz, uważając na tajemnicze sygnały”. Kto wypatruje i uważa?

Nie wiedzieć czemu przypomniała mi się konferencja w pięćdziesięciolecie Marca 1968 w starym BUW-ie. Obrady prowadził wtedy nieodżałowany prof. Jerzy Jedlicki. Ówczesny marszałek Sejmu, Bronisław Komorowski przyszedł spóźniony, usiadł pierwszym rzędzie i zasnął (dobrze widziałam, siedziałam w prezydium). Jeszcze później przyszedł były premier Tadeusz Mazowiecki. Z miejsca wszedł na mównicę i upomniał się o swojego kolegę Jerzego Zawieyskiego, który w toku dyskusji sejmowej

10 i 11 kwietnia 1968 wzywał do „dialogu ze studentami i szacunek dla odmiennych ras”.

Podsumowując ten wątek, posłuchajmy co o autorce pisze Janusz Mazur, twórca bloga *Oblicza ludzi. Aktorzy, duchowni, działacze, dziennikarze, filozofowie, kompozytorzy, malarze*:

„Pochodzi z żydowskiej rodziny urzędników, będąc córką Salomona i Felicji Krall. Dorastała w Lublinie. Czas II wojny światowej był dla niej wyjątkowo dramatyczny, ponieważ rodzina Krallów została zdziesiątkowana przez niemieckie władze okupacyjne, na przykład to wówczas straciła ojca. Samej natomiast Hannie Krall udało się przeżyć za sprawą pomocy Polaków, którzy ją ukrywali, a którym udało się wydobyć młodą Hannę z transportu, jakim podążała wprost do getta, czyli miejsca, gdzie czekał ją za pewne los naznaczony śmiercią tragiczną. Przeżycia okupacyjne odcisnęły się zatem w psychice Hanny Krall niezwykle mocno, co znalazło się w późniejszych jej utworach. Po wojnie Hanna Krall trafiła do domu dziecka w Otwocku”.

W tym momencie na ekranie mojego komputera pojawia się reklama, zapewne związana z wiekiem jego właścicielki: „Ile powinien kosztować aparat słuchowy?”

Uznałam ją za metafizyczny komentarz do tego, co czytam w internecie o Hannie Krall.

## Goście wyroczni

Wyrocznię odwiedzają różni ludzie: reżyserzy teatralni, aktywiści, pisarki, nawet księża. Każdy pyta o radę, bo czterdzieści lat temu wyrocznia wydała wznowioną właśnie przez „Znak” *Sublokatorkę*, w której – wyprzedzając francuskich socjologów takich jak Pierre Bourdieu – intuicyjnie opisała dyskretny system podporządkowania społecznego. Opisała go poniekąd własną krwią, ale tak przebiegle, że mało kto się zorientował jak wybuchowa jest ta metafora.

Sublokatorstwo polega na kontrakcie zawierany przez lokatorów z podnajemcami: za cenę dopuszczenia do udziału w dobrach („mieszkanie”), mniejszość zgodzi się na pośledniość i dyskryminację („czynsz”), a przy tym, w ramach umowy najmu, będzie dbać o samopoczucie większości, tak aby prawda nie wyszła na jaw. Powstanie *double speak*, prawdziwie orwellowski podwójny język, w obrębie którego rabunek będzie nazywany samouwłaszczeniem na mieniu opuszczonym, czystka etniczna – obroną niepodległości, poszukiwanie bezpieczeństwa – zdradą, a paniczna ucieczka – dobrowolną emigracją. Zamiast dochodzenia i zadośćuczynienia, sublokatorom proponowany jest kompromis, dialog i przebaczenie. Desperaci, którzy się poskarżą, będą oskarżani o niewdzięczność i histerię.

Jak w książce *Produkcja przestrzeni żydowskiej w dawnej i współczesnej Polsce* pisze Konrad Matyjaszek, jeden z badaczy stosujących kategorię Krall do opisu relacji społecznych, „mechanizm sublokatorstwa stanowi kategorię kultury polskiej w tym sensie, w jakim był on praktykowany przez polską większość dominującą w odniesieniu do Żydów (...). Funkcjonowanie relacji sublokatorskiej w roli kategorii kultury odnosi się w ujęciu Krall do historii zagłady Żydów, ale też i do wcześniejszych i późniejszych etapów historii”.

Aby zamaskować dyskryminację sublokatorów, polskie nauki społeczne wymyśliły szereg eufemizmów, takich jak marginalność czy parasakralna pozycja „obcego” („obcy” jest czymś więcej, dlatego może mniej). Swą pomoc zaoferowała też lokalna religia, proponując usłudzie konwersję, a wraz z nią „bezpieczne, niekwestionowane miejsce wśród ludzi” (Jan Józef Szczepański, *Posłowie do Sublokatorki*).

Czterdzieści lat temu „Sublokatorka” Hanny Krall została zatrzymana przez cenzurę. I w pewnym sensie jest wciąż przez nią zatrzymywana. Od tego czasu zmieniło się w Polsce wiele rządów i mód, umierały i rodziły się autorytety. Niektóre z nich komentując tę książkę ześlizgiwały się z niej jak wspinacze ze zbyt stromej ściany. Ktoś kiedyś napisze pracę magisterską, w której wyliczy wszystkie próby zagadania na śmierć Hanny Krall.

Na czym polega wywrotowość *Sublokatorki*, o której jej wydawca napisał: „Jedna z najważniejszych książek XX wieku”? Może na tym, że opisuje relację, a nie pozycję? Że zmieniają się czasy, ale nie zajadłość,

z jaką lokatorzy przywołują do porządku sublokatorów? Sublokatorka: ktoś mniej, ktoś–nie–dość, kto musi uważać, bo jej wymówią. Co wymówią? Umowę najmu, nawet jeśli dotyczy to jej własnego mieszkania, jak Róży Berger, ofierze pogromu krakowskiego. Ocalałej z Auschwitz, która po powrocie z obozu zamieszkała kątem we własnym domu przy Placu Wolnica 4, w którym 11 sierpnia 1945 została w końcu zabita. Kamienica należała do jej rodziny. Jej dzisiejsi właściciele, zacni krakowscy mieszczenie, nie zgadzają się nawet na umieszczenie na froncie domu tablicy upamiętniającej śmierć Róży Berger pod tym adresem.

„Sublokatorzy są dobrzy i źli” – objaśnia Hanna Krall. – „Dobry sublokator nigdy nic nie żąda, czasem o coś prosi – z miłym uśmiechem na ogół. A kłopotliwy sublokator uważa, że ma jakieś prawa i może się ich domagać”.

Na przykład w okresie obowiązywania getta ławkowego studentki Uniwersytetu Wileńskiego Ryfka Profitkier i Estera Tajc uznały, że mają prawo zająć miejsca, które chcą, a nie tylko te wyznaczone im po „żydowskiej stronie” w sali wykładowej. Po scysji z upominającymi je polskimi studentkami (jedna z nich nazywała się Mickiewicz) stanęły przed sądem dyscyplinarnym. Kontrakt sublokatorski został im wymówiony, co szczególnie opisuje Natalia Judzińska, autorka posłowania do najnowszego wydania *Sublokatorki*.

Polskę zamieszkują dziś zarówno starzy, jak i nowi sublokatorzy. Na tapecie są ostatnio „rozwydrzone” kobiety chcące decydować o własnym ciele (na co nie zgadzają się ludowcy, PiS i Konfederacja, uważający je za część dobytku) oraz osoby nieheteronormatywne, konfrontowane z arogancją statystycznie bardziej uprzywilejowanych. Ale z tyłu (na początku? z boku?) nadal są Żydzi, przepędzani, uparcie powracający, dziś dla odmiany konfrontowani „z niemożliwymi do usprawiedliwienia obrazami głodujących dzieci w Gazie”. Nowi lewicowi lokatorzy domagają się od nich stanowczego potępienia państwa Izrael, kraju do którego wciąż jeszcze można uciec.



”

Jedni ludzie są jaśni, a inni ciemni.

Widać to gołym okiem. Joseph Conrad jest jasny, a w Dostojewskim sam mrok.

Albo Tomasz Mann, jaki jasny. Albo mroczny Kafka i jasny Isaac Singer.

Maria i Marta, siostry Łazarza. Maria – uduchowiona, uskrzydłona, cała jasna, słucha Jezusa, a Marta – zrzędliva, na obrazach zwykle brzydsza i nieco przygruba, krząta się koło kolacji.

Nie jest to podział na lepszość i gorszość. Ani na płytkość i głębię. Ani na talent.

Ani na szpetotę i piękno.

Raczej na lepszy i gorszy los.

Może na przeznaczenie.”

——— Hanna Krall „Sublokatorka”



# Sublokatorka po latach. Lokatorzy i sublokatorzy na ekranie

Z HANNA KRALL ROZMAWIAJĄ ELŻBIETA JANICKA I JOANNA TOKARSKA-BAKIR

EJ: Czy widziała pani film Polańskiego *Lokator*?

HK: Nie.

EJ: Pytam, bo to jest studium różnicy między lokatorem a sublokatorem, gospodarzem a gościem.

HK: Polański powiedział kiedyś publicznie, że siusiał w łóżko w czasie wojny. Zdziwiłam się, że to powiedział. Sublokatorce też się to zdarzało. W obcych mieszkaniach, w obcych łóżkach. Ale za nic nie powiedziałyby o tym obcym ludziom.

EJ: W związku z naszą rozmową o sublokatorstwie jako kategorii kultury polskiej obejrzałam na nowo Dekalog V III Kieślowskiego i Piesiewicza. Pani była zastępczynią kierownika literackiego Zespołu Filmowego „Tor”, gdzie Kieślowski robił *Dekalog*. Jak to było?

HK: Sorry, nie biorę odpowiedzialności za ten film.

EJ: Tam wszystko jest przesunięte w konsekwentny sposób. Osobą, z którą się identyfikujemy, jest chrześcijanka, profesorka etyki, inteligentka szlacheckiego pochodzenia (sygnet na palcu), zaangażowana w antykomunistyczną konspirację niepodległościową. Jej mąż padł ofiarą zbrodni stalinowskich. Tematem filmu jest subtelność jej sumienia. W czasie wojny chrześcijanka obiecała, że zostanie matką chrzestną

żydowskiej dziewczynki, dla której świadectwo chrztu było warunkiem znalezienia schronienia. Najpierw obiecała, potem odmówiła. Żydówka tego nie rozumie. Nie rozumie, że profesorka odmówiła jej pomocy, wybierając mniejsze zło, które zresztą wyszło Żydówce na dobre, bo w końcu i tak została katoliczką, nosi krzyżyk na szyi i modli się przed obrazem. Została katoliczką, a przy okazji przeżyła. Ale początkowo nie rozumie motywów ani sytuacji pani profesor i pastwi się nad nią, skądinąd w podwórku z kapliczką. To przejmująca sekwencja.

HK: Opowiadam o tym w *Białej Marii*. *Biała Maria* od tego właśnie się zaczyna:

„No i dodaliście gestapo – ty i twój scenarzysta. Na wszelki wypadek. No i AK – gospodarz był w Kedywie. Ludzie, do których miała pójść z tą metryką, pracowali dla gestapo, chrestni rodzice mogli wpaść i – co gorsza – cała akowska konspiracja. [...]

Wszystko stało się dla was jasne.

Napisaliście scenariusz. [...]

Znowu pokazywali *Dekalog*, ósmą część. W niezłym czasie, zaraz po koncercie na plaży w Rio de Janeiro.

Znowu się dziwiłam. Że Bóg – nie uwierzyłeś? Dziewczynka uwierzyła. Wiem, znałam tę małą dość dobrze” (Krall, 2011, s. 9).

EJ: W rzeczywistości powodem odmowy było ósme przykazanie:

„Jak pani wie, zaczęła kobieta, my jesteśmy wierzącymi ludźmi... [...] A trzeba kłamać.

I gdzie, w kościele. W obliczu Pana Boga.

Powinna pani... [...]

Powinna pani nas zrozumieć.

Jej nazwisko (gest ręką w stronę dziewczynki).

Jej imię (gest ręką).

Dlaczego taka duża, dlaczego tak późno, a z ojcem co? Jeśli ksiądz spyta, co z ojcem?

Wszystko zmyślane, no wszystko, i gdzie, w kościele... [...]

Nie musiała tego powtarzać, matka zrozumiała za pierwszym razem. Byli wierzącymi ludźmi, nie mogą kłamać, metryki chrztu nie będzie” (Krall, 2011, s. 8).

W filmie Kieślowskiego do Żydówki w końcu dociera, że Kedyw, że АК, kara śmierci za pomoc Żydom, zbrodnie stalinowskie. Pojmuje swój błąd. Wstrząśnięta, przechodzi na pozycje podporządkowania i uwielbienia. Pani profesor zaczyna zwracać się do niej przez „ty” i wszystko pięknie, tylko to nie działa w drugą stronę. I tak sobie gwarzą jak lokatorka z sublokatorką.

HK: Bo dla niej ona jest tamtą dziewczynką.

EJ: Właśnie o to chodzi. Tu jest problem.

HK: Tylko że tym razem sublokatorka to uczona, która przyjeżdża z Ameryki, na chwilę przyjeżdża i ТАМТА́ dziewczynką już nie jest. To pani profesor wchodzi w rolę, a nie jej gość.

EJ: A nie jest tak, że Amerykanka wyprowadza się z luksusowego hotelu i zajmuje sublokatorski pokój u pani profesor, zostając gościem poczuwającym się do wdzięczności i skruchy? Przyjmuje, a przez to uprawomocnia, warunki zaproponowane przez panią profesor.

HK: Wie pani co? Z Piesiewiczem niech pani o tym rozmawia, nie ze mną. Co chciałam o tym filmie powiedzieć, napisałam w *Białej Marii*.

EJ: Te wszystkie operacje są bardzo typowe. Jedno tylko jest naprawdę niesamowite. Że ten film powstał pod hasłem „Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa...”.

HK: Mówiłam swoje, reżyser zrobił swoje. Nie ma gadania z reżyserem. Z żadnym zresztą.

EJ: Oddalając się od dokumentu w stronę fabuły, Kieślowski stopniowo porzucał peryferie dla centrum, choć wiedział, że peryferyjne nie musi być tylko lokalne, a centralne – od razu uniwersalne. Poszukiwał istotnych spraw, tematów. W 1992 roku – po ukończeniu *Podwójnego życia Weroniki* przed rozpoczęciem zdjęć do *Trzech kolorów* – napisał do pani: „Żydostwo jako temat zakłada tragedię... Żadna skala tragedii nie jest zaskakująca, bo tego właśnie oczekujemy od żydostwa. I dostajemy. Pojawia się tylko pytanie: jak do tragedii dochodzi. Odpowiedź jest ciekawa, ale również zaspokaja nasze potrzeby na niesamowitość, przypadkowość czy nawet wzniosłość tragedii. Smutek, nostalgia, niesprawiedliwość jest wpisana w żydostwo. To powoduje wrażenie, że trudno być zaskoczonym niespodziewanym zwrotem. [...] I tak cię nie przekonam: wiem, że masz potrzebę opisanie tych losów i musisz to zrobić – i masz rację. Rób to dalej tak jak musisz, nie przejmuj się tym co gładzę. Całuję Cię mocno, bądźź” (Krall, 2009, ss. 112–113).

JTB Swoją drogą ciekawa jestem, jak on zareagował na *Sublokatorkę*?

HK: Krzysztof?

JTB: Państwo się porozumieli w sprawie kategorii „jasność”, „ciemność” i różnicy waszych historii?

HK: Myśmy się przyjaźnili. Nawet jak coś nas różniło – ta przyjaźń była ważniejsza. W *Strusich piórach* jest jego rada – jak powinnam *Sublokatorkę* zakończyć (Krall, 2009, ss. 65–67). Skorzystałam z niej.

EJ: W *Przypadku* Kieślowskiego pojawia się wątek z *Sublokatorki*.

HK: Tak. W pierwszym wcieleniu bohatera pojawia się postać z *Sublokatorki* – Werner, którego gra Łomnicki. W jednej ze scen miał mówić studentom o socjalizmie. Krzysztof spytał, co miałby im mówić. Nie wiedziałam i spytałam Artura Hajnicza – Bernarda R. Wygłosił bardzo piękne przemówienie. Krzysztof włączył je do filmu i Werner przemówił tekstem żydowskiego komunisty.



”

W szkole były ławki z pulpitemi, w pulpitych były kałamarze z atramentem. Przyszły sędzia umoczył w kałamarzu warkocz dziewczynki, która siedziała przed nim.

Nie był głupkiem, który moczy w atramencie cudze włosy. Widocznie uznał, że trzeba, że tak zachowuje się normalne dziecko.

Nie zdążył być normalnym dzieckiem, to getto stanęło mu na przeszkodzie, to Oświęcim, musiał więc dziecinności się nauczyć.

Wszyscy w domu dziecka uczyli się bycia dziećmi. Karuzela czeka, śpiewali radośnie i tańczyli do przyśpiewki o dziewczęciu, co od raniusiańka do wieczoreńka gąsiora pała. Do tego ćwiczyli na pianinie wprawki Czernego i nie mlaskali przy jedzeniu.

Trochę udawali, prawdę mówiąc. A wychowawcy udawali, że im wierzą. Nawet karali ich za głupie psikusy, przyszłemu sędziemu kazali nosić teczkę dziewczynki z umoczoną warkoczem.

Nosił, oczywiście. Przez cały tydzień, o czym z dumą napisze w przyszłej autobiografii.”



”

Przez taras idźmy. Dach nad tarasem jest od niedawna. Jurek nie chciał dachu, mówił, że mu zaciemni pokój. Dobrze się tu kawę pije. Ostatnio z Mają Kleczewską i Agnieszką Przepiórską. Pani Maja chce zrobić spektakl według mojego *Fantomu bólu*. W Teatrze Powszechnym.

Śmiałe przedsięwzięcie, trzeba przyznać. Wczoraj dostałam scenariusz od Grzegorza Niziołka. Zaskoczył mnie. Bardzo jestem ciekawa, co pani Maja z nim zrobi. I jaki będzie jej teatr. Zapraszają mnie na próby.”

——— Hanna Krall „Pożegnania z Narwią”



Sublokatorka  
Katalog

Redakcja  
Dorota Wójtowicz

Zdjęcia  
Michał Mitoraj

Projekt plakatu  
Magda Hueckel

Opracowanie graficzne programu  
homework  
Joanna Górską  
Jerzy Skakun

Wydawca  
Teatr Powszechny  
im. Zygmunta Hübnera  
03-801 Warszawa  
ul. Zamoyskiego 20  
22 818 00 01  
[www.powszechny.com](http://www.powszechny.com)



instytucja kultury  
miasta stołecznego  
Warszawy

partnerzy



TEATR STARY  
W LUBLINIE



EUROPEJSKA  
STOLICA  
KULTURY

